NR. 6. KRAKÓW, DNIA 15 MARCA 1925 ROKU. CENA EGZ. 75 GRORZY.

BOCIAN



(Objaśnienie na stronicy 2-ej)

AUTO, A — MIŁOŚC.

(Do ilustracji tytułowej).

Dzikie porównanie
Nasuwa się gwałtem,
Że miłośc – doprawdy
To jak jazda autem.

Katastrofa... Auto
Strzaska łeb lub ramię —
Katastrofa. . Miłość
Serce ludzkie złamie.

Lecz wyjść z katastrofy
To prawdziwa sztuka
I wtedy to auta
Innego się szuka.



Menażerja na Reducie.

Ta reduta magistracka
Była, no, wprost znakomita!
Zgromadziła się zaś na niej
Pierwszorzędnych sfer elita [1]).

Więc kostjumy i domina
Chrześcjanki, „izralitki"
Dam pół-nagie piersi, plecy,
Przeźroczyste uda. łydki! [2]).

A intrygi! Styl wersalski!
Że aż wspomnieć go przyjemnie!
– „Znałeś maja?"... – „Pan się gryźnij!"
– „Mam cię w pięcie!" – „Całuj-że mnie!".

W harmonijny nastrój balu
Poetyczny nastrój taki,
Wprowadzono zgrzyt, dysonans
Ach! bandyci! ach! łajdaki!

Proszę państwa! czy to bardzo
Do nastroju się przyczynia,
Że na sali się pojawił
Baran, osioł, wół i świnia?

Zaczyna się katastrofa:
W spazmy wpadły trzy radczynie,
Bo myślały, że to do nich
Jest aluzja przez tą świnię!

Jeden radca z oburzenia
Ryknął grubym głosem osła
Lecz najbardziej to Wielgusa
Gniew i pasja już uniosła.

I natychmiast represalia
Postanowił wnieść na seryo:
„Hej! policja! — ryknął Wielgus —
„Zajmij się tą menażeryą!..

„Baran, osioł, wół i świnia!...
„A to łotry, a to zbóje!..
„Ciekaw jestem kto w ten sposób
„Mnie familię dyfamuje!"

„Bocian".

[1]) Panie Wielgus! co innego jest „elita" (wybór towarzystwa), a co innego – *jelita*, z których Pański teść tłamsi kiszki i kiełbasy!

[2]) Panie Wielgus! to nie znaczy, że łydki były przeźroczyste, tylko pończochy! Jak Panu wiadomo, żadne mięso nie jest przeźroczyste!

AUTENTYCZNE!

Moja posługaczka, poczciwa stara kobieta zapadała jakoś ostatnimi czasy na zdrowiu, a od kilku dni niepokazywała się u mnie.

Udałem się do niej.

Biedaczka leżała w łóżku i skarżyła się na wszystko możliwe, szczególniej zaś na dolegliwości żołądkowe.

Po jakimś czasie pożegnałem starą kobietę, a na wychodnem udzieliłem kilka rad jej mężowi, zalecając szczególniejszą baczność na żołądek chorej.

— Ach! proszę wielmożnego pana — odpowiedział — gdy jeszcze była moją narzeczoną, dawałem jej dość często lewatywę, ale teraz nie interesuje mnie już to tak bardzo!





MILIONY W SIENNIKU.

Znany w Krakowie żebrak Onufer z pod kościoła panny Marji z powodu stanu kompletnego pijaństwa musiał być oddany w opiekę policji, której funkcjonarjusz Anastazy Wlazkotek odwiózł go do domu.

Dzielny urzędnik sam rozebrał dziada aż do koszuli, której niestety Onufer nie miał i przykrył go kołdrą, której także nie było.

Żebrak z jękiem wywracał się po barłogu, który trudno nawet barłogiem nazwać a z bezzębnych ust dały się słyszeć słowa:

— Ach w tym sienniku, w sienniku są miliony!...

I z temi słowy – zasnął.

Energiczny urzędnik P. P. Wlazkotek własnoręcznie cisnął pijanego dziada do kąta i zajął się gorliwie poszukiwaniem owych milionów w sienniku.

Atoli pokazało się, że właściciel siennika miał na myśli miliony... pcheł.

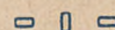


UKĄSZONA PRZEZ WŚCIEKŁEGO BOCIANA.

Wczoraj wieczorem zawezwano Pogotowie ratunkowe na ulicę Grodzką L 000, gdzie wśród objawów puchliny jęczała młoda panienka Gizela B.

Rodzice Gizeli przypuszczali, że została ona przed kilku tygodniami ukąszoną przez wściekłego psa.

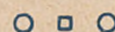
Lekarz Pogotowia ratunkowego stwierdził, że to nie było przed kilku tygodniami ale przed kilku miesiącami, i że to nie był pies, lecz bocian.



CUDOWNE NAWROCENIE ŻYDOWKI.

Znany z swej żarliwej działalności na polu misyjnem wielebny Ks. Prałat P, spotkał onegdaj na Stradomiu młodą żydóweczkę Frajdę L., która zdążała — jak przed duchownym zeznała — do magazynu kapeluszy p. Schreiberowej przy ul. Floryańskiej.

Gorącej wymowie ks. Prałata udało się młodą izraelitkę *nawrócić* napowrót na Stradom do hotelu „Londres", gdzie czcigodny kapłan jej towarzyszył.



KWIATY MIŁOŚCI.



Ach, za nic w świecie
Nie wierz kobiecie,
Kwiatami mami — — —
Kwiaty z kolcami!
Poznasz nie w porę,
Że serce chore
Niech bogi strzegą —
I coś innego!...

AUTENTYCZNE.

W szkole pielęgniarek odbywa się egzamin z anatomji. Przed egzaminatorem stoi młoda, bardzo ładna siostra, jak wnosić można pochodząca z lepszych sfer towarzyskich.

Przedmiot, a zwłaszcza pytania były dość drastycznej natury, tak, że piękna siostrzyczka uważała za nieodzowne kilka razy cudownie się zarumienić.

Profesor chce ją naprowadzić pośrednio na dobrą odpowiedź i pyta życzliwie:

— No jakżeż siostrzyczka sądzi: co się dzieje z buhajem gdy go wykastrują?

Siostrzyczka odpowiada po dłuższym namyśle:

— W pierwszej chwili jest mu bardzo smutno!

▫ ▫ ▫

PROCENTOWA NAGOŚĆ.

(§) Hosenkranz i Orangensaft przyszli do kabaretu na przedstawienie nagiej tancerki, zapłaciwszy po 10 złotych za wstęp.

Widowisko się zaczyna, diva tańczy, piersi jej ozdobione kubkami, symbolem orjentalnej rozpusty, wokoło bioder błyszczący szych po 60 groszy za metr.

Okiem znawcy mierzy ją Hosenkranz. Potem wstaje, idzie do kasy i zauważa stanowczo:

— Panienko, proszę mi zwrócić 3 złote!

— Jakto, mój panie?

— Proszę bardzo, myślałem, że zobaczę nagą tancerkę, a ta dama ma na sobie *conajmniej 30 procent!*

▭ ▭ ▭

NIEWINNA.

(§) Córeczka właściciela dóbr p. Zosia jest jeszcze bardzo niewinna. Z ułamków rozmowy dowiedziała się, że parobek Kuba dopuścił się czegoś w zbożu, dokładnie jednak nie rozumiała, co to znaczy.

Pewnego dnia przy stole — gdy Kuba już długi czas siedział w kryminale — napomknął ktoś z obecnych:

— Ale ten Kuba wyfasował, no!

— Ach? — rzekła p. Zosia — to zapewne za szkodę polną?

△ ▽ △

LOGIKA DZIECIĘCA.

(§) Pewna malarka przybyła do prowincjonalnego miasteczka, aby portretować dzieci. Sprowadzono jej dwoje dzieci, a matka zauważyła:

— Tak dzieci, oto jest ciotka malarka, która was będzie malowała.

— Ach, mamusiu — rzecze czteroletni chłopczyk z bojaźliwem spojrzeniem — czy nie możemy zostać, jak jesteśmy?

▫ ▪ ▫

OGŁOSZENIE.

(§) Najmilsza młoda dama, która onegdaj przechodząc zanurzyła w mojej zupie swój długi atłasowy rękaw, raczy dać znak życia pod „Poważne zamiary“ do Administracji pisma.

▪ ▪ ▫

POCIECHA.

— Jestem wściekły!... Jakiś mały ptaszek złożył w powietrzu swoją kartę wizytową na moim kapeluszu!

— Pociesz się tą myślą, że przynajmniej krowy nie latają!

▽ △ ▽

U LITERATA.

— Zosiu, jak można sobie tyle szminki *nakłaść?*

— Człowieku, co się dziwisz? Przecież ty sam jesteś zawsze za dużym *nakładem!*

**

WYNALAZKI.



Lusterko kontroluje piękność, szkoda że nie ma lusterek kontrolujących cnotę. Na każdy sposób nie możnaby je trzymać naprzeciw twarzy.

NIC NIE MOŻE ZATO.

(§) Mamusia Jagusi ma wydać na świat potomka.

— Ładnie — mówi Jaś do ojca — ale jaki udział ma w tem tatuś?

— Dzieci przynosi bocian — odpowie mu ojciec.

W dwa tygodnie później zgromadzeni są krewni w salonie. Nagle wpada Jaś i wybucha:

— Jest już! jest! Ale tatuś *nic nie może zato!*

▫ ▫ ▫

SKWITOWANI.

(§) Stary Tąfalski, szef firmy Tąfalski i Syn nie rad był właśnie z tego syna.

— Znowu idziesz na bal? To za dużo. Jeszcze się rozchorujesz, prócz tego zaniedbujesz interes. List do firmy Gęgalski i Syn wciąż jeszcze nie odszedł.

— Nic nie szkodzi — odpowie młody Tąfalski — znam syna Gęgalskiego, on teraz też wesoło się bawi!

○ ○ ○

ZŁOŚLIWY FAGAS.

Młody lekarz (w swej poczekalni, do służącego): Józefie! dlaczego jest tyle kurzu na fotelach?

Józef: A jakżeż ma być inaczej, kiedy nikt na nich nie siada?

▫ ▪ ▫

W KLUBIE WIOSLARSKIM.

(§) — Czy nie miałaby pani ochoty kożeglować?

— Nie. I tak wiem, z której strony wiatr wieje.

ŚCIŚLE WEDŁUG MODY.



Demimondówka, hołdująca najnowszej modzie — przeprowadza się.

PRZENOŚNIA.



Pani Lena jest tak wstydliwą, że chcąc domowemu lekarzowi powiedzieć, że jest zdrową na żołądek — robi podobną pantominę, jak na niniejszym obrazku, co ma oznaczać:

— Mam stołeczek!...

REKORD.

A. Co to jednak znaczy szczęście w nieszczęściu! W tamtym tygodniu wpadłem pod koła przejeżdżającego auta. W 10 minut zjawiło się Pogotowie ratunkowe, opatrzyło mnie — i jestem zdrów.

B. No to ja miałem jeszcze większe szczęście od ciebie, bo wpadłem od razu pod auto Pogotowia!

Z ROZMÓWEK PRZY STOLE.

— Ach panno Marysiu, gdy się na panią patrzę — wzbiera się we mnie jakaś dziwna burza!

— Zupełnie to samo u mnie panie Jerzy — sądzę, żeśmy za dużo jedli... **

PODCZAS RAIDU.

— Fred, ile mieszkańców ma to miasto?

— Czy przed naszym przyjazdem, czy po naszym przejeździe — pytasz się? **

W KSIĘGARNI.

Kupujący (wściekły): Panie, panie! Pan sprzedał mi książkę: Jak zbudować sobie radjo? Z tego kompletnie nic nie można się nauczyć. Sam autor nie wie czego potrzeba!

Księgarz: No właśnie dlatego pyta autor: „Jak zbudować sobie radjo?" **

W BIURZE WYWIADOWCZEM.

— Zgłasza się do naszej fabryki pan X ze Lwowa aby mu wysłać cygar na dwieście złotych. I cóż panowie sądzicie?

Urzędnik (wertując w notatkach): Dlaczegożby nie? Pan X. jest bardzo silnym palaczem! **

ZAWSZE CHĘTNY.

— Moi krewni spodziewają się, że odziedziczą duży spadek po mnie i czekają z utęsknieniem, kiedy zamknę oczy. Ale niedoczekanie ich. Już się postaram o to, by nie zostało zbyt wiele dla nich!

— Pozwolisz drogi przyjacielu, że będę ci w tym wypadku solidnie pomocnym! **

POCHLEBNE.

Nowy lekarz w sanatorjum dla obłąkanych spaceruje w parku, gdy jeden z pacjentów kłania mu się i odzywa:

— Panie profesorze! my pana wolimy sto razy bardziej, niż pańskiego poprzednika!

— Przyjemnie mi to słyszeć — odpowiada lekarz — i dlaczego to tak?

— Ach! panie profesorze — woła warjat entuzjastycznie — bo pan zupełnie taki, jak my wszyscy!

Z CZASÓW BABCI AUSTRJI.

Feldfebel: Fanterysta Lataptaszek spóźnił się o 24 godzin z urlopu. Fanterysta Lataptaszek dostanie 14 dni kasarniaka!

Lataptaszek: Melduję posłusznie, co mi tatuś dali dla pana felebra szynkę, co ona waży 7 kilo!

Feldfebel Aha! no to rychtyk! Z taką ciężką szynką nie mogłeś z urlopu tak prędko lecieć... Abtreten!

POŻYTECZNA SZTUKA.

W pewnem towarzystwie toczyła się szeroka i gwałtowna dyskusja na temat: która ze sztuk pięknych jest najbardziej człowiekowi użyteczna? Pomiędzy zebranymi dominował głos p. Stiefla, który stanowczo twierdził, że pierwsze miejsce należy się *muzyce.* Na silne nalegania utwierdził swój wniosek pan S. ze zjadliwym uśmiechem rzecze:

— Czyż nie uwierzycie? Mając trzy córki, dałem je uczyć grać na fortepianie; i czuję, że mógłbym potem bajecznie tanio nabyć dwa sąsiadujące ze mną domy! **

W HAREMIE.



— Piękna Sulejko!... Jestem najstarszym eunuchem w Seraju. W czem mogę ci być usłużnym? Czy może zawezwać twego małżonka, padyszacha.

— Daj pokój! z padyszacha tyle mam pożytku co i z jego eunucha.

W KAWIARNI.

(§) *Gość*: A to ośla głowa, zabrał mój nowy kapelusz, a zostawił swój stary!

Gospodarz: To mógł być tylko gość, który ma taką samą głowę co pan!

○ ○ ○

WRAŻLIWY

(§) — Oto jest piecyk gazowy, wanna i sposób użycia!

— Przepraszam bardzo, co znaczy sposób użycia... czy pan myśli, że ja dawniej się nie kąpałem?

NATURA I SZTUKA.



Oj! kobieto! dziwolągu,
która kochasz się w posągu
Lepsze brzydsze, lecz w naturze
Niż klasyczna rzecz w marmurze!

W ROZTARGNIENIU.

(§) — Czego płaczesz mały?

— W ścisku rozdzieliłem się z moim bliźniaczym bratem.

— Ach, wyście byli pewnie zrośnięci?

□ □ □

INTERWIEW.

(§) — *Dziennikarz* (do podróżnika): Co pana sprowadza do Polski?

Podróżnik: Moja ciekawość.

Dziennikarz: A co pana może spowodować do wyjazdu?

Podróżnik: Pańska ciekawość.

W SZKOLE WOJSKOWEJ.

(§) — *Porucznik:* Dlaczego, żołnierz winien królowi z radością złożyć swe życie w ofierze?

Rekrut Barches: Pan ma rację, panie poruczniku! Dlaczego ma je złożyć w ofierze?

□ ▣ □

ŚNIADANIE.

(§) — A więc następnego tygodnia jedziesz do Paryża?.. A żonę weźmiesz ze sobą?

— Moją żonę?... ze sobą do Paryża?... Człowieku! jeżeli idziesz na śniadanie do Hawełki, czy bierzesz chleb z masłem do kieszeni?

SKWITOWALI SIĘ.

(§) — Drogi przyjacielu, wróć, mi pan wreszcie moje 50 złotych. W dzisiejszych czasach gotówka ma podwójną wartość.

— Bardzo dobrze! Oto masz pan 25 złotych.

KWIATKI KATEDRY.

(§) — Jeszcze dzisiaj spierają się uczeni o to, czy Homer naprawdę żył, czy też nie, moi panowie, jedno panom mogę powiedzieć: Samego Homera o to nigdy głowa nie bolała, czy żył czy też nie...!

▽ ▽ ▽

ZAPALCZYWY MĄŻ.

Na przystanku tramwajowym czeka na spaźniający się tramwaj tłum ludzi także i p. Kwargelduft ze żoną. — Nadjeżdża tramwaj, p. Kwargelduft bardzo się spiesząc i nie patrząc, że wóz jeszcze w ruchu stara się swoją żonę wepchnąć do środka. Pani Kwargelduft by nie wpaść pod koła krzyczy w strachu i złości: „Aj waj co ty już pchasz jak jeszcze nie stanął?! Nie możesz zaczekać aż stanie?“

NASZE DZIECZY.

Pan Kanalenduft do syna który mu przyniósł niedobre świadectwo: „Aj waj Icek co ja z ciebie mam zmartwienia, ja od twego urodzenia nie zaznał żadnej przyjemności?!“

Icek przymrużając lewe oko: „Nu taty ale przedtem?“

Knutek.

○ ○ ○

NIEPOROZUMIENIE.

(*lw*) W pewnej okolicy na Polesiu, znajduje się wieś „Mokra Strona“.

Nowomianowany sędzia nie znający jeszcze dokładnie nazw wsi okolicznych, w toku rozprawy pyta podsądnego gdzie się urodził.

Podsądny odpowiada: W „Mokrej Stronie“.

— To wiem — rzecze sędzia — ale w jakiej wsi?...

□ □ □

SŁUSZNE PYTANIE.

(*lw*) Sędzia pyta świadka o zawód.

— Jestem literatem — brzmi odpowiedź.

Sędzia: — Pytam się z czego pan żyje?

○ ○ ○

PRZED BALEM.

(*lw*) Pani do pokojówki:

— Haniu, czy znalazłaś u ogrodnika jakiś stosowny kwiat do moich włosów?.

— Tak, proszę jaśnie pani, kwiaty znalazłam bardzo odpowiednie, ale co najgorsze, zapomniałam gdzie położyłam włosy jaśnie pani..

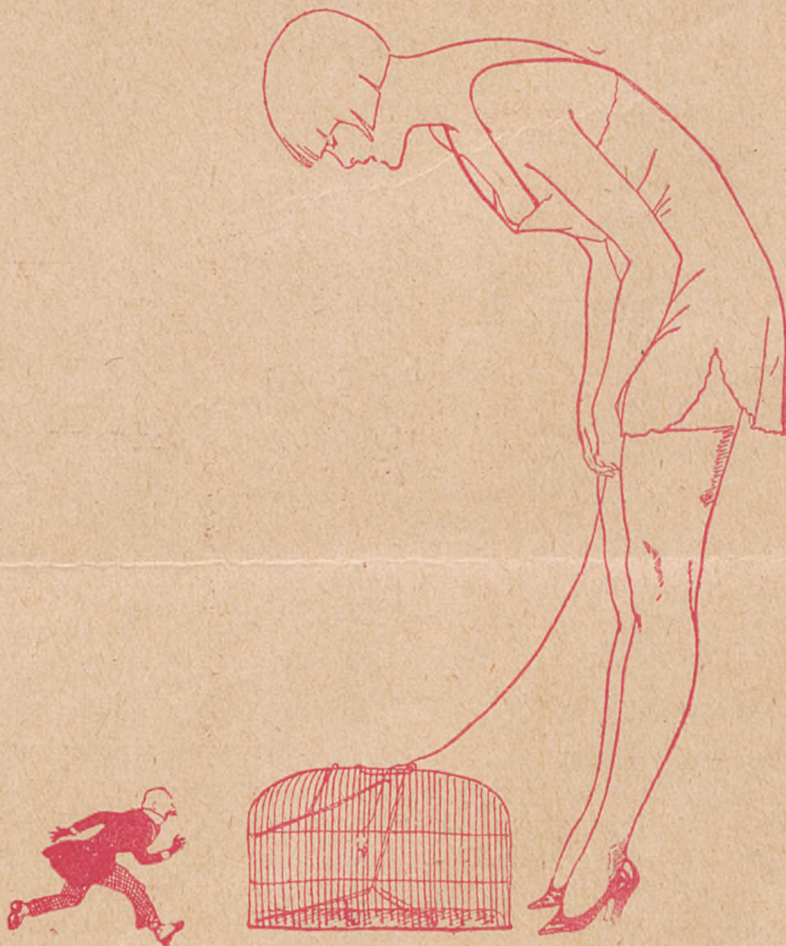
□ □ □

ON JĄ ZNA.

(*lw*) — Panie, na pomoc! Pańską teściową napadł wściekły pies!..

— A cóż mię to obchodzi?... Dobrze mu tak, niech z moją teściową nie zaczyna...

DZIWNY PTASZEK.



Jest to ptaszek bardzo rzadki
Bo sam leci do swej klatki
Leci. na los swój nie sarka,
Choćby była mała szparka.

ENFANTS TERRIBLES.

(§) — W pewnem towarzystwie poproszono niemłodą i niezbyt ładną pannę Emmę, by zagrała na fortepianie. Podczas gry stały obie córeczki pani domu przy fortepianie. Gdy skończyła, mała Helusia odezwała się z głębokiem westchnieniem:

— Cіociu Emo, wyglądasz zupełnie jak krokodyl.

Zanim jeszcze przerażona matka zdołała dziecko zestrofować, zawoła o pół roku starsza Dorotka podczas kłopotliwej pauzy:

— Ach cіociu Emmo, Helusia jest taka głupia, ona jeszcze nie umie odróżnić krokodyla od wielbłąda.

▽ ▫ ▽

Z ROZMYŚLAŃ HANDLARZA KONI.

(§) – Handel końmi staje się coraz trudniejszy. Jeden odrazu przyprowadza ze sobą weterynarza, a drugi nawet adwokata!

▿ ▿ ▿

ZEMSTA.

(§) A więc mamo, dajesz mi pięć złotych czy nie? Nie?! — W takim razie, dziś wieczór gdy się wszyscy zgromadzoną na urodzinach, rozpowiem głośno, że jestem twojem nieślubnem dzieckiem!

▫ ○ ▫

U URZĘDNIKA STANU CYWILNEGO.

(§) – Proszę pana, pan już był poprzednio trzy razy żonaty, nieprawda?

— Jakto, czy pan ma prawo wypytywać mnie o kary, które poprzednio odcierpiałem?

▫ ▫ ▫

WYJAŚNIENIE. (Między podlotkami).

(§) — *Erna:* Co to znaczy „amoralny“?

Klara: To bardzo proste, wszystko, co ma styczność z Amorem, nazywa się „amoralne“!

△ ▽ ▽

PODEJRZANE.

(§) Dyrektor Milton, który poprzednio nazywał się Lewisohn, opowiada:

— Moja żona była niedawno w Londynie, i wyobraźcie sobie, moi przyjaciele, co za zbieg okoliczności: zamieszkała w hotelu Milton na placu Miltona! Czy to nie nadzwyczajne?

Pauza.

Nagle odezwie się fabrykant Kander:

— Ciekawym jak ten plac wprzód się nazywał!

▽ △ ▽

WIECZNIE.

(§) *Kupiec:* Oto para dobrych mocnych szelek, one trwają wiecznie!

Kupujący: Takie mi są potrzebne. Biorę je!

Kupiec: A czy jedna para wystarczy?

○ ○

Z GEOGRAFJI.

(§) — W Himalajach spotykamy zwierzęta ssące do wysokości sześciu tysięcy metrów!

— Do djabła, czy istnieją takie wielkie ssaki?

• ○ •

FATALNOŚĆ.

(§) W tramwaju siedzi blade dziewczę z bardzo małem dzieckiem w pieluszkach.

Starszy pan przez chwilę ogląda matkę i dziecko, a następnie grzecznie przemawia:

— Takie małe dziecko, takie drobne dziecko!

— Ach, szanowny panie — westchnęła matka – ono jest jeszcze za duże. Mianowicie nie miało być żadne.

○ ▭ ○

SYMBOL CNOTY.



Czy przedpokój, czy to salon
Jest symbolem cnoty — balon.
Balonowi trza powietrza
Ale cnocie tego nie trza.
Bo się „puszcza“, mówiąc szczerze
W całkiem innej atmosferze.

MIŁOŚĆ EWANGELICZNA.

(§) — Powinien pan więcej baczyć na swoje zdrowie! Czy pan nie wie, że wódka to największy wróg ludzkości?

— Wiem o tem, ale przecież ewangelja nakazuje miłować swoich wrogów.

▿ ▿ ▿

RZECZ GŁÓWNA. (W drukarni fałszywych banknotów).

(§) — Do djaska! byłbym zapomniał najważniejszej rzeczy przy nowych 50-złotówkach!

— Co takiego? Przecież ten banknot podobny zupełnie do prawdziwego, jak dwie krople wody!

— Tak! Ale w środku brakuje: „Kto banknoty podrabia lub fałszuje, albo i t. d.“..

▽ ▽ ▽

MIĘDZY KOMIWOJAŻERAMI.

(§) — Ja podróżuję w piecykach gazowych – a pan?

— O! mnie lepiej się powodzi! Dla mnie firma trzyma auto Forda!...

▿ ▫ ▿

FAMA.

(§) *Wścibska:* Popatrz pani, pani Pindelska, jak ta panna Rózia zeszczuplała.

Pindelska: Myślę, że z niej dwoje się zrobiło!

▽ ▽ ▽

NA BALU.

(§) — Wiesz Ameljo, mój narzeczony tak chętnie pojechałby ze mną na Riwierę?

— A to dlaczego tego nie czyni?

— Nie chcą go puścić od „św. Michała“.

○ ○ ○

OPOWIADAJĄ, ŻE...

(*lw*) Przed kilku dniami dwóch cudzoziemców zwiedzało gmach sejmowy w Warszawie, a powodowani pewną fizjologiczną potrzebą, zapytali oprowadzającego ich cicerona, o znaną ubikację, opatrzoną cyfrą OO.

Jakież było ich zdziwienie, gdy usłyszeli, że takiej ubikacji w całym gmachu na Wiejskiej ulicy niema!...

— Ubikacja ta — tłumaczy im cicerone — jest w Sejmie naszym zupełnie zbyteczna. U nas lewica ś..wista na prawicę, prawica na lewicę, a prasa stołeczna wszystko z gmachu wynosi...

▫ ○ ▫

MIĘDZY PANNAMI.

(§) — Mój narzeczony, ma w sobie coś marzycielskiego. Czy twój także?

— Nie, mój tylko ma w sobie dużo sennego...

▫ ▫ ▫

PRZYJAZNA DUSZA.

(§) — O pani Pindelsko, jakem się przeraziła! Myślałam, że pani umarła! Naprawdę! Kiedyś bowiem spotkałam kilku znajomych, którzy mi tyle dobrego o pani naopowiadali!

▽ ▽ ▽

ZAKŁAD.



Niech mi utną sprośny jęzor
Gdy ją „puści" srogi cenzor
Pewnie dziurę w niej wywierci
i powodem będzie śmierci.

Posiedzenie w Ministerstwie.

Każdy z towarzystwa coś powiedział, by podtrzymać rozmowę. Na twarzach pań malowało się znudzenie. Zdania wypowiadane były podobne dogasającemu papierosowi w ustach. Zdania eleganckie ale zimne pięknej kobiety...

Towarzystwo składało się z pięciu osób: barona z małżonką, Estety, Genjusza i... Jej.

Ona liczyła lat 20. Nie imponował jej Genjusz — tem mniej zajmował Esteta... ani baronowa... ani specjalnie jej małżonek... Po deserze zaczął się dopiero prawdziwy flirt. Lodowaty wzrok baronowej przybrał jakiś dziwny ton pikanterji. Nagle zabawa się urwała lekko przytłumionem ziewnięciem baronowej. Troskliwy małżonek zwrócił się do niej z pytaniem czy chce już odejść...

Podstęp się udał. Skorzystano z okazji i poczęto się żegnać. Przed domem czekało auto. Esteta składał na pięknych rączkach pań delikatne całusy. Genjusz, kłaniając się głęboko, coś mamrotał i znikł w ciemnej ulicy...

Ona była w kłopocie... Czekała by ktoś zaproponował, że chce ją odprowadzić. Baronowa zaprosiła ją do swego auta ale z zastrzeniem, że wpierw odprowadzą ją do domu, a potem pojadą do siebie...

Baron polecił szoferowi najpierw na rue de la Paix Nr. 58, potem na place de la Victoire Nr. 9.

Auto uniosło pasażerów...

Baronowa była jeszcze ładną kobietą... ale wzrok miała sokoli... Zaniechał więc najmniejszego ruchu wobec swego czarującego vis à vis...

Mało mówiono... Odetchnęli gdy auto stanęło. Szofer zamienił adresy; auto znajdowało się na placu de la Victoire, przed willą barona. Baronowa wzięła to za podstęp... Uratowała jednak sytuację słodkim na pozór uśmiechem, z dobrze ukrytą ironją zauważyła, że powinien towarzyszyć „pięknej pasażerce". Szybko wysiadła zmiąwszy przytem nieco piękne pióro przy kapeluszu i znikła w sieni willi.

Baron rozkazał szoferowi w dość ostrym tonie: „rue de la Paix Nr. 58" i zatrzasnął drzwi. Oboje odetchnęli swobodnie odczuwając coś w rodzaju wdzięczności... Ona najchętniejby... szofera ucałowała. Siedzieli wreszcze oboje wtuleni w pluszowe poduszki. Prowadzili taką rozmowę:

— Moja żona nie jest nigdy zazdrosna.

— No jakżeby mogła?

— Myślę dzisiaj naprzykład... Dzisiejszy wieczór mógłby jej dać sposobność...

— Myśli pan?

— Zdaje mi się, że flirt nasz zauważyła...

— Flirt?

— Jaka szkoda, że pani teraz stawia bierny opór.

— Tak mało mamy czasu. Zdaje się, że niema widoków, byśmy jeszcze kiedyś mieli tak niebotycznie głupiego szofera...

Nastała chwila milczenia.

Auto znalazłszy się na skręcie, lekko zakołysało się, przyczem pasażerowie znaleźli się mimowoli tuż przy sobie. Przepraszali się nawzajem słodkiemi słowami. Wreszcie piękna pani odezwała się z wdziękiem:

— Kiedy mnie pan odwiedzi?

— Jeśli to pani przyjemność sprawi, pojutrze o 12 w południe.

— O tej porze wprawdzie jem jeszcze w łóżku śniadanie – mimo to proszę przyjść.

Auto stanęło.

Podała rączkę, którą on czule ucałował...

Oddaliła się szeleszcząc jedwabiami...

Pan baron przyciszonym głosem rozkazał: „Place de la Victoire!".

Pani baronowa spoczywając na szezlongu w pięknym negliżu, paliła nerwowo. Nareszcie wszedł małżonek. Odrazu zorjentował się w sytuacji, sam zapalił papierosa i usiadł udając zmęczenie na krześle klubowem. Mówiono o sprawach obojętnych. Wtem baronowa podniosła się i udając rozradowane dziecko, powiedziała:

— Założę się, że jutro nie będziemy mogli pojechać autem na obiad do hrabiego Hautefleurs, mam przeczucie, że jutro znów będziesz miał ważne posiedzenie w Ministerstwie ..

Baron skorzystał z okazji, udał grzecznego męża powiedział:

— Przeczucia twe cię mylą, na obiad do hrabiego Hautefleurs na wszelki wypadek jutro pojedziemy a co dotyczy interesów załatwię je wszystkie pojutrze przedpołudniem, *a wtedy na obiedzie w domu nie będę...*

Poczem ucałowali się...



KAPITAŁ I ODSETKI.

(§) — Moje kształtne nóżki, to mój jedyny kapitał — rzekła brzydka przyjaciółka miljonera.

Złośliwy wskazał na dwóch malców, którzy przy niej siedzieli: „A to, proszę pani, to chyba odsetki?"

▬ ▬ ▬

HISTERJA.



Och! niewiasta — plemię krucze
Co pod ręką ma — to tłucze
Jak bandyta lub morderca
Bez litości łamie serca.

MIĘDZY CHŁOPCAMI.

(§) — Mój tatuś jest mistrzem na fortepianie, on gra nawet na cztery ręce.

— Mój ojciec jest także majstrem, ale jeżeli ma robotę na cztery ręce, przyjmuje czeladnika.

○ ○ ○

WYCZUŁ.

(§) — Jerzy to jest kompromitujące – rzecze młoda kobietka do swego męża — nasz Janek ma już dziesięć miesięcy, i niema jeszcze ani jednego ząbka — a ty jesteś dentystą!

□ □ □

NIESPODZIANKA.

(§) *Panna* (do posłańca, który przyniósł jej bukiet):

— Ach co za niespodzianka, takie wspaniałe kwiaty!

Posłaniec: Wie panienka, ta pani com te kwiaty miał do niej wprzódy zanieść, już odjechała.

○ ○ ○

PRZEDSLUBNA UMOWA.

Matka (pokazując córce ślubną wyprawę): Tu moja Jadziu jest koszula, w której babka twoja i ja spędziłyśmy noc poślubną, sądzę, że i ty ją włożysz?

Córka: Tak, tak proszę mamy, ale kiedy ja się już z Alfredem umówiłam, że będę bez koszuli. *Knutek.*

AMATORKA MUZYKI.

Pan Stefan chodził jak struty, miesiąc mijał już od dnia w którym się ożenił z p. Wandą, a tu ani rusz, nosił wprawdzie tytuł męża ale faktycznie nim dotychczas nie był. A przecież nie można powiedzieć by p. Wanda męża nie kochała lub zmysłową nie była, nie, bała się tylko a p. Stefan był za delikatny by żonę miał zmuszać. — Używał więc przez ten miesiąc różnych sposobów, wysilał głowę na różne koncepty, wszystko nic nie pomogło. Ostatnim pomysłem na jaki się zdobył był wyjazd do Szwajcarji, przypuszczał, że ostre górskie powietrze dokona tego czego on przy całym swoim dowcipie dokonać nie mógł. Po przepędzeniu w górach tygodnia przekonał się, że i na tem się zawiódł. Szczęście chciało, że p. Stefan w czasie kiedy już zupełnie stracił nadzieję zdobycia swej pięknej żony, spotkał przyjaciela z czasów szkolnych, któremu zwierzył się ze swego zmartwienia. Przyjaciel wysłuchawszy go cierpliwie poradził by przed żoną powiedział, że głos fujarki wprawia go w szał i że wtedy nie wie co robi. Wytłumaczył mu jeszcze co i jak ma zrobić i p. Stefan pełen nadzieji w powodzenie wrócił wesoły do domu.

Przy objedzie opowiadał szeroko żonie o tem jak głos fujarki dziwnie działa na niego a następnie wykręciwszy się ważnym interesem, wyszedł z domu, zaczepił pierwszego którego ujrzał pastuszka i za złotego uzyskał to, że pastuszek zgodził się przyjść pod willę i gdy światło w oknach pogaśnie zagrać na fujarce.

Pan Stefan niecierpliwie czekał nocy, był zdenerwowany przy kolacji, jadł mało a jeszcze mniej mówił. Gdy udali się do sypialni szybko się rozebrał pocałował żonę na dobranoc i zgasił światło. Pastuszek długo na siebie czekać nie dał po chwili rozległ się głos fujarki na której skoczną jakąś melodję wygrywał.

Pan Stefan wyskoczył z łóżka i wykonując jakieś dziwne ruchy i skoki wskoczył do łóżka żony.. cisza zaległa pokój i tylko z za okna dochodziły skoczne dźwięki fujarki... — Pastuszek grał długo a gdy dźwięki fujarki cichnąć zaczęły p. Stefan w podskokach powrócił do swego łóżka.

Był uszczęśliwiony, radość rozsadzała mu piersi: już od jutra rana zaczną żyć jak prawdziwe małżeństwo już jutro Wandzia bać się nie będzie, byłby jeszcze dalej marzył ale zasnął. Po jakimś czasie obudził go głos fujarki p. Stefan zdumiał się, ale słysząc, że żona nie śpi musiał znowu szał udawać. Gdy fujarka cichła i p. Stefan chciał do swego łóżka wracać, pastuszek znowu grać zaczynał.

Pan Stefan był przerażony a jeśli pastuszek całą noc tak grać będzie? Uczuł, że włosy jak gdyby naśmiewając się z „przyczyny“ przerażenia p. Stefana stanęły mu twardo na głowie.

I gdy pastuszek dziewiąty raz grać zaczynał p. Stefan czując osłabienie we wszystkich członkach wypadł na dwór i dopadłszy pastuszka krzyknął w pasji: „Zwarjowałeś! dałem ci złotego byś raz zagrał a ty całą noc chcesz grać?! przestań zaraz!!“

A pastuszek przerażony odpowiedział: „Tak proszę pana, ale jak ja pierwszy raz zagrałem to przyszła pani i 10 złotych mi dała bym dalej grał“. *Knutek.*

Dwa lustra.



Nie radź się niemego lustra
Na nic będzie taka mustra
Lecz co wieczór i co ranka
Radź się w kwestji tej — kochanka!

DOBRANA PARA.

Po weselu udał się sześćdziesięciosiedmio letni pan X. z młodą, bo 19 letnią małżonką swoją do sypialni. Pani X. już od zaręczyn drżała na myśl o nocy poślubnej, choć się jej bała, to jednak przez wrodzoną kobiecą ciekawość pragnęła jej. To też odetchnęła lżej choć z wielką tremą, gdy p. X. objąwszy ją czule szepnął, że czas udać się na spoczynek. Jakież jednak było zdziwienie p. X., gdy mąż nieczuły zupełnie na cuda kształtów swej żony ułożył się spokojnie w łóżku i zaczął czytać dzienniki. Naprożno p. X., która się wolniej rozbierała zdejmowała zalotne pończoszki ukazując swą cudną nóżkę, naprożno wzdychała i przeciągała się. P. X czytał niewzruszony. Wreszcie, gdy zniecierpliwiona miała już łzy w oczach i chwila a wybuchnęłaby płaczem, p. X. ziewając zwrócił się do niej z czułem zapytaniem: „Żoneczko, czy pozwolisz na małżeńskie poufałości?“. A, gdy pani X. choć spłoniona skwapliwie pozwoliła, p. X. obracając się do ściany wydał jakiś nieartykułowy głos i zgasił światło. *Knutek.*

ŹLE ZROZUMIAŁA.

Pani Kohn przychodzi do urzędu podatkowego prosić by podatek który ma jej mąż płacić został zmiejszony. Urzędnik przerzuca papiery, by odnośnę przeglądnąć, wreszcie natrafiwszy na parę takich samych nazwisk pyta: „Czy pani mąż ma „h“ w środku?

A na to pani Kohn: „Nu un to czasem macha ale czy zato płaci się też podatek??" *Knutek.*

W UCZCIWYCH ZAMIARACH.

Pani Marcinowa straganiarka przychodzi do policji i skarży się, że gdy była w kinie ukradli jej pugilares z 300 zł. A z pewnością zrobił to ten facet co koło niej siedział i oko do niej robił.

— A gdzież pani miała ten pulares? — pyta komisarz.

— Ano gdzie ta, przecie, że w kieszeni ot tutaj — mówi p. Marcinowa i podniósłszy ze sześć spódnic pokazuje komisarzowi kieszeń na brzuchu.

— No jakto i pani nie czuła jak on pani tam rękę wkładał? — woła komisarz.

— A jej ta czegom nie czuła — czułam tylko myślałam, że on ot tak w „uczciwych zamiarach“ — odpowiada p. Marcinowa. *Knutck.*

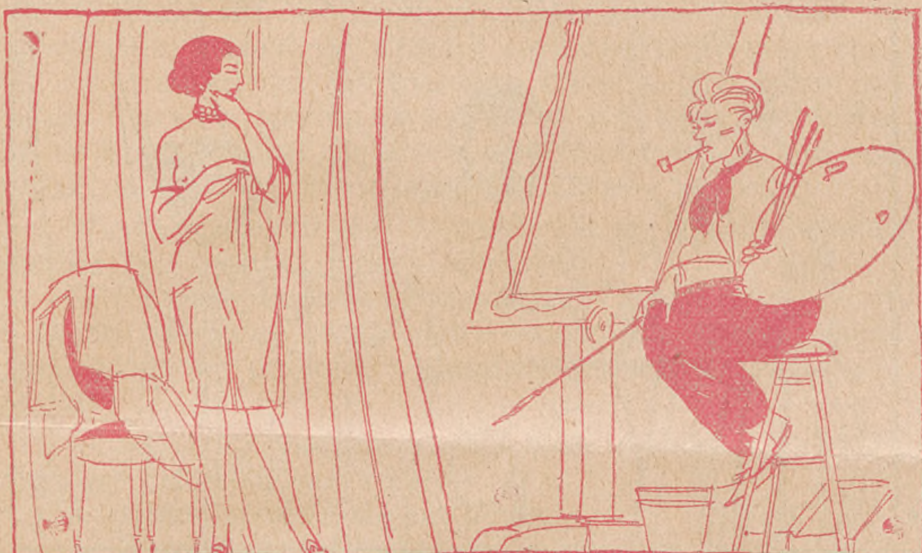
DOBRZE PORADZIŁ.

Pani Ada koniecznie chciała popełnić samobójstwo a, że nie wiedziała gdzie najlepiej strzelić by odrazu śmierć nastąpiła, zapytała więc przy sposobności znajomego lekarza, który nie wiedząc nic o zamiarach p. Ady objaśnił ją, że najlepsze miejsce znajduje się o 2 centymetry niżej lewej piersi.

Po jakimś czasie spotyka ten lekarz p. Adę i żdziwiony pyta dlaczego kuleje.

— A niech pana koń kopnie — odpowiedziała pani Ada. — Ładnieś mi pan poradził, strzeliłam o 2 cent. pod lewą piersią i przestrzeliłam kolano. *Knutek.*

WYŻSZA MATEMATYKA.



— Twoje nogi to jak równanie o jednej niewiadomej.
— A to jakim sposobem?
— Bo jest w nich „X".

ZŁOŚLIWY.

(*lw*) Jeden z wybitniejszych urzędników — jak to się obecnie dość często zdarza — opuszczał ministerstwo dla doskonałej, prywatnej posady.

Koledzy żegnali go bankietem. Przybył i sam minister, który wygłosił przy sposobności kilka zdawkowych frazesów pożegnalnych.

Odchodzący urzędnik, z natury trochę jąkający się, uznał za stosowne natychmiast odpowiedzieć.

W pewnem miejscu jego mowy słuchacze zdrętwieli, mówca bowiem tak rzecz prowadził:

— Proszę mi wierzyć, panie ministrze, że zawsze pana miałem, mam i mieć będę w du... w du... w dużem poważaniu — wykszusił nareszcie.

Koledzy stwierdzili, że pierwszy raz w życiu zaciął się rozmyślnie ze złośliwości...

PENSJONAT.

Podczas wojny gdy domy publiczne nie były jeszcze zniesione, otwierał się właśnie taki nowy pensjonat. A, że reflektujących na rozpisane oferty kokotek zgłaszało się bardzo dużo więc zwykle w sieni przed drzwiami pana Alfonsa wielkiego znawcy, który oceniał i decydował o przyjęciu, tworzył się ogonek.

Zdarzyło się raz, że pewna biedna staruszka idąc po rozdzielany za darmo cukier zbłądziła i wszedłszy do sieni a widząc ogonek nie pytała o nic nikogo tylko też stanęła będąc pewną, że to tutaj właśnie cukier rozdzielają,

Przechodził właśnie, p Alfons a zobaczywszy staruszkę zawołał: „Co babka tu robi? proszę się zabierać tu dla babki nic nie ma".

A na to staruszka zawołała z prośbą: „Proszę pana pozwolić ja biedna, choć malutko, choć troszeczkę polizać."

Knutek.

ŁADNA PERSPEKTYWA. (Przy kupnie domu).

(§) *Kupujący:* Ten dom mi się podoba, chętniebym go kupił ale naprzeciwko ta kamienica taka jest okropnie brzydka... to mi przeszkadza.

Pośrednik: To nic nie szkodzi, proszę pana, ta kamienica naprzeciwko to prochownia, ona lada dzień wyleci w powietrze!

POPIELEC.

(*lw*) — Mamusiu, jaka to część ciała jest „popielec"?

— Ależ dziecinko, co ty wygadujesz? Skądże ci to na myśl przyszło?

— A przecież żołnierze śpiewają: „Ksiądz mi zakazował, żebym nie całował w popielec..."

NA WARSZAWSKIM BALU PRASY.

(*lw*) *Pani* (do jednego z umundurowanych dyplomatów zagranicznych): Nie wiedziałam, że pan jest dyplomatą, panie baronie...

Dyplomata: O tak, gdyż rzadko noszę mundur.

Pani: A wie pan, że w tym mundurzu wygląda pan wcale rozumnie...

BAL MASKOWY.

— Wymagane są historyczne kostjumy, a pan przychodzisz w garniturze spacerowym!

— Daruj pan! Mam kapelusz przedwojenny, żakiet z czasów austrjackich, spodnie z okresu inflancji, a buty z epoki stabilizacji złotego polskiego!

RÓŻNICA.

Pacjent przychodzi do doktora i skarży się na swe dolegliwości. Doktór bada i po chwili opukując pacjenta mruczy pod nosem:

— Tak, tak! Zupełnie to samo i ja już miałem!

— Ale pan nie miał tego samego lekarza — odpowiada również cicho zrozpaczony pacjent.

**

MAJĄTEK.

Klara: Jestem tancerką. Nogi moje, to cały mój majątek!...

Alicja: Co za szczęście, że masz nogi takie duże!

WEDLE PISMA ŚWIĘTEGO.

Pani: Czy Andzia zapomniała co powiedziałam, że pod meblami trzeba także proch ścierać?

Pokojówka: Nie! po ziemi nie będę się czołgać, nie jestem do tego urodzona!

Pani: Ach! ty analfabetko! Czy nie czytasz w Piśmie Świętem: „Na brzuchu pełzać i proch jeść będziesz!".

LIST SŁUŻĄCEJ.

Tasama Andzia pisze do swej koleżanki w Alweroji:

„Domy w Warszawie są tak wysokie, a tak ciasno stoją obok siebie, że nie możnaby przejść, gdyby ulic nie było!

JESZCZE CZAS!



— A więc wyjdziesz za Alfreda?
— Tak, ale to parweniusz!... Moja mama wiele uważa na urodzenie!...
— Ależ moja droga... na to czas jeszcze!

Aleksander Wielki i Powroźnik.

Aleksander Wielki, to był wesoły numer w całem słowa znaczeniu, który zdobywał tylko dlatego nowe kraje, by poznać nowe kobiety. Z tej i z innych przyczyn dostał przydomek „Macedońskiego".

„Aleksander Wielki!..." a jednak jak on zmalał wobec jednego zwykłego śmiertelnika! Ha! ha! ha! opowiem wam to!

Historja robi tyle krzyku z powodu rozcięcia węzła gordyjskiego, ale nie wspomina nic o innym węźle, którego Oleś nie umiał rozciąć ani rozwiązać, przyczem zblamował się gorzej aktora prowincjonalnego, który po raz pierwszy gra na dużej scenie.

Posłuchajcie tedy, co opowiada o tem pierwszy muezin wielkiej moszei w Adalii, a przysiągł mi, że jeżeli kłamie, to niech sobie sam nos odgryzie!

Czy jest człowiek w stanie nos sobie odgryść? Nie!... A zatem muezin mówił prawdę!

Więc to tak było.

W mieście Issus żył jeszcze za czasów nieboszczyka Dariusza poczciwy i zacny powroźnik nazwiskiem Lahulahama, który niegdyś był czynnym w majtkach królowej Saby, a ta jak wiadomo miała wielką flotę wojenną.

Od tego czasu nauczył się tak sztucznie wiązać węzły, że nikt absolutnie rozpleść ich nie był w stanie.



Ten Lahulahama miał żonę (także z Macedonji) — powiadam państwu ładną bestyjkę, małą, ale pulchniutką, o ślicznych nóżkach, posiadających niezwykłą właściwość że przy silnej muskulaturze były nadzwyczaj giętkie i jak dwa ciepłe miękkie węże chwytne. Zresztą zapytajcie się jej męża Lahulahamy. Ach! prawda! on już nie żyje!

Oprócz tych ruchliwych nóżek posiadała ta mała czarownica prawdziwie urocze oczy, a na kogo spojrzała — no! ten miał się z pyszna!

Mąż jej, człowiek olbrzymiego wzrostu, strzegł jej z usprawiedliwioną zazdrością.

Małżeństwo mieszkało w ładnym domku przy głównym gościńcu.

Tym gościńcem przejeżdżał właśnie Aleksander Wielki po zwycięskiej bitwie stoczonej z Dariuszem — jechał w pozłocistej zbroi na czele swego dzielnego wojska.

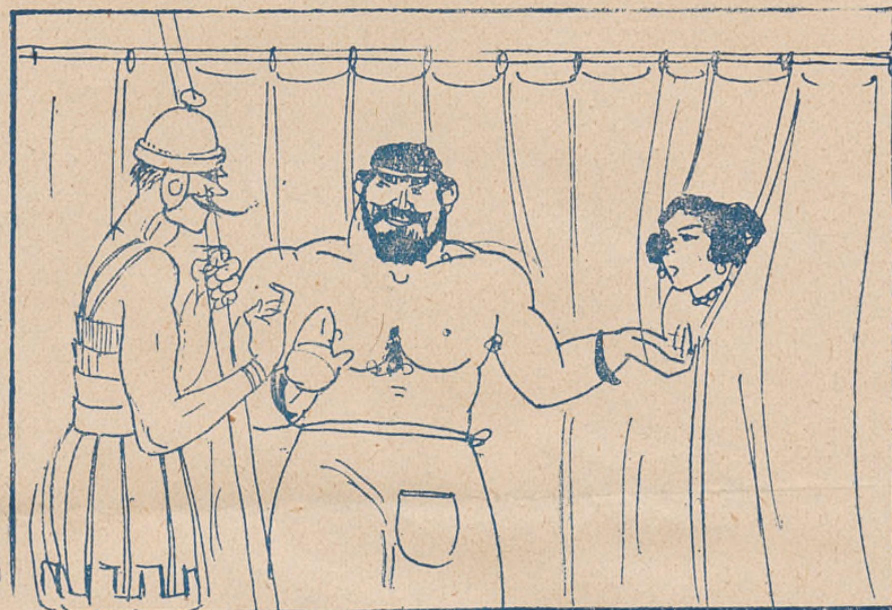
Przy boku jego cwałował ulubiony jego oficer Klejtos.

Przed domem Lahulahamy zażądał Aleksander Wielki szklanki wody.

Klejtos zeskoczył z konia, zapukał do domu, a gdy urocza gosposia wyszła — powtórzył jej życzenie swego władcy.

Pani Lahulahama spojrzała djabelskiemi swemi oczkami na Aleksandra a Klejtosowi skinęła główką potakująco.

Następnie zrzuciła błyskawicznie sandałki z ślicznych swoich nóżek, a ugjąwszy tunikę aż do białych kolan — weszła do dość głębokiej cysterny i do kryształowego kubka zaczerpnęła wody.



Widząc te demonstracje Aleksander Macedoński kręcił się na koniu i z pewnością nigdy nie czuł się bardziej Macedońskim, jak teraz patrząc na gołe nóżki pani powroźniczki.

Gdy wypił wodę, a piękna mężateczka usiłowała ujść z pod jego ciekawych spojrzeń — rzekł Aleksander do Klejtosa, który również dobrze znał się na kobietkach:

— Na podziemne bogi, Klejtosie! Ty wiesz jak lubię mojego konia Becefała, ale zamieniłbym go za tą kobietę!

Usłużny oficer zwrócił się do niewiasty:

— Śmiertelna! Której łydek Bogini miłości pozazdrościć może!... Mieszkanko ziemi, której kolana białością swoją zaćmiewają śniegi leżące na Ossie i Pelionie, O! powiedz mi, ty Giętkonoga! ażali jesteś perskiego pochodzenia?

— Nie! — odparła szeptem niewiasta podciągając jeszcze wyżej swoją spódniczkę — nie, wielki Wodzu! Jestem z Macedonji, tak samo jak twój pan i władca!

I wtedy to wypowiedział Klejtos te słynne słowa do Aleksandra:

— Wielki królu! Macedonja jest dla ciebie za mała!

— Durniu! — mruknął Aleksander — idź i zrekognoskuj ten teren!

Klejtos wypełnił rozkaz.

Najpierw konferował osobiście z Lahulahamą. Ale ten głupi człowiek zarżał jak koń i odpowiedział ironicznie, że żonę jego można mieć, ale dopiero aż będzie wdową.

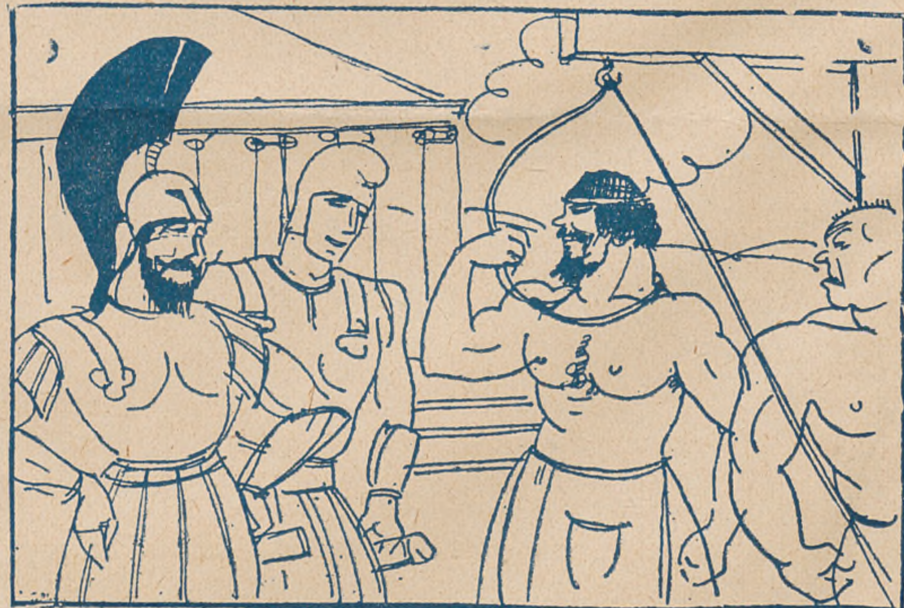
— Tak? — rzekł Aleksander — którego to dzisiaj mamy?

— Trzeci kwietnia r. 333 przed urodzeniem Chrystusa — odpowiedział usłużny Klejtos.

— A więc 4 kwietnia o godz. 12 minut 30 będzie Lahulahama powieszony. Sam będę obecny przy egzekucji.

Jest to zupełnie naturalne, bo i władca musi mieć od czasu do czasu jakąś rozrywkę.

Lahulahama nie prosił o łaskę. Wiedział co go czeka i dlaczego ma wisieć. Bez najmniejszych oznak wzruszenia rzekł z uśmiechem do prowadzącego eskortę:



— Bądź tak uprzejmym młodzieńcze i udziel mi 5 minutowej zwłoki, bym mógł się pożegnać z moją żoną.

Powroźnik był człowiekiem honoru, w 5 minut odważnie i prawie wesoło zameldował się pod szubienicą, dokoła której zebrał się dwór i otoczenie króla. On sam wylazł na drabinę, żeby lepiej widzieć.

Wszyscy dziwili się, że kandydat na wisielca znalazł w sobie tyle zimnej krwi i spokoju.

Gdy oprawca wreszcie zaczął robić węzeł przy pętlicy, na której zawisnąć miała głowa skazańca, wtedy Lahulahama, który na punkcie wiązania węzłów był mistrzem — zawołał:

— Ach! ty bałwanie! To jest pętelka, na której porządny człowiek ma wisieć?

A potem zwrócił się do króla:

— Pozwól, mój Olesiu, że ja się sam powieszę, ci idjoci nie mają pojęcia o wieszaniu drugich.

— Proszę, proszę! — odparł Aleksander uprzejmie — tylko prędko, bo mam *ran dez vous* z pewną damą!

— Przyjdziesz jeszcze na czas! najpierw muszę zrobić mój węzeł gordyjski! — rzekł Lahulahama i — raz, dwa zrobił śliczną pętelkę i zarzucił sobie na szyję.. Za chwilę dyndał

— No, to chodźmy — rzekł Aleksander znudzony trochę przydługą nieco ceremonją wieszania, siadł na Bucefała a Klejtos na drugiego konia.

Pojechali ulicą do domu, gdzie mieszkała wdowa Lahulahama. Już zdaleka doszły ich uszu rozpaczliwe jęki i krzyki nieszczęśliwej.

— Na białe uda Dziesiątej Muzy!... czyżby ta gęś macedońska stała się sentymentalną? — mruknął Aleksander przez zęby.

Gdy pod naporem pięści obydwóch ustąpiły ciężkie drzwi od sypialni — zamarły cyniczne słowa na ustach niezwyciężonego króla. Zaprawdę! Widok kobiety leżącej na łóżku był pożałowania godny

Lahulahama, mądry, przewidujący człowiek, w ciągu 5 minut, które wyprosił sobie przed śmiercią — zrobił z prawej i lewej nogi swej żony żywy węzeł, którego ani djabeł, ani Aleksander Wielki — nie byłby w stanie odmotać ni przeciąć.

Wszak nieboszczyk Lahulahama był mistrzem w wiązaniu węzłów.



Gdy wielki król wracając przejeżdżał ze swym przyjacielem pod szubienicą — uśmiechał się z niej ironicznie, martwy, ale zadowolony ze swej zemsty Lahulahama — mistrz w wiązaniu węzłów, nieśmiertelny autor węzła gordyjskiego.



KARTY WIZYTOWE.

Pan (Do służącego): Czy masz spis państwa, którym składamy wizytę? Moje karty masz?

Służący: Tak jest, jaśnie panie!

Pan: Więc niech auto zajeżdża! W każdym domu, gdzie państwa nie zastaniemy — oddasz jedną kartę. Rozumiesz?

Służący: Rozumię, jaśnie panie!

Pan (po X-tej wizycie): Czy masz jeszcze karty?

Służący: Mam jeszcze tylko dziesiątkę karo i chłopca trefl!..



W GRAND CAFE.

Pani A.: Ciężkie czasy – mój mąż ma *wolny* zawód.

Pani B.: Niech pani będzie zadowolona, mój siedzi!



Redakcja i Administracja „Bociana"
Kraków IX,
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95.
Telefon Nr 479
Konto P. K. O. 400-518

Prenumerata:

kwartalna	zł.	4·50
półroczna	zł.	9·—
roczna	zł.	18·—

Ceny ogłoszeń.

cała kol. (w tekście)	zł. 380·–	(w rekl.) 280·—
1/2 „ „	zł 200·—	„ 150·—
1/4 „ „	zł. 90·—	„ 80·—
1/8 „ „	zł. 50·—	„ 40·—

wiersz milim. jednoszpalt. w tekście 40 gr.
„ „ „ w rekl. 30 „
Za 1 cm. kliszy 15 groszy.

Właściciel i wydawca: Czesław Lipiński. Odpowiedzialny redaktor: Jan Spyrczyński. Kierownik artystyczny: p. Alfred Gürtler.
Zakłady Graficzne „Nowości Ilustrowane" pod zarz. L. Gronusia (Firma Friedlein)

Przeszkoda.



— Byłem wczoraj u pani, atoli pukałem naderemnie!
— A tak! nie mogłam pana wpuścić, bo akurat wychodziłam wtedy za mąż!